

# Oszołomom mówimy „nie”

19 listopada 2017

Już-już zaczynałem się przekonywać do rządów Dobrej Zmiany, gdy oto pojawił się pomysł zburzenia Pałacu Kultury – niechybny dowód, że w miejsce złodziei przyszli wariaci...



Kiedy za zburzeniem Pałacu Kultury w Warszawie opowiada się Jan Pietrzak albo Wojciech Cejrowski, nie przywiązuję do ich zdania większej wagi, bo mam wyrobione zdanie o intelektualnych możliwościach tych panów, nawet jeśli niektóre ich występy czasami lubię. Ale kiedy podobne zdanie wygłasza urzędujący minister lub inny ważny funkcjonariusz państwa – sprawa robi się poważna. Uważam, że osoba taka kompromituje siebie, swój urząd i swoją partię. Dlaczego?

Najpierw o samej idei i praktycznej możliwości wyburzenia Pałacu.

Po pierwsze: Aby od strony prawnej w ogóle było to możliwe, trzeba by uzyskać zgodę nie tylko dzierżawcy budynku, ale i właściciela działki, na której stoi. Budynek PKiN należy do miasta Warszawy. Trudno sobie wyobrazić, aby odpowiedzialne władze miasta wydały zgodę na jego zburzenie. Kiedy stawiano PKiN, to nikt się nie przejmował takimi kwestiami, jak sprawa własności gruntu. Teraz jednak żyjemy w innej rzeczywistości

prawnej i tej kwestii zlekceważyć się nie da. A uzyskanie wszystkich zgód i przeprowadzenie procedur mogłoby trwać wieczność. Z prawnego punktu widzenia jest to więc bzdura, o której w ogóle ciężko na poważnie rozmawiać.

Po drugie: Pałac nie jest w środku pusty. Mieszczą się tam cztery teatry, Sala Kongresowa, kilka sal wystawowych, kino, cztery muzea, siedem szkół i uczelni, osiem klubów, kawiarni i barów oraz kilkadziesiąt innych firm i instytucji. Większość z nich, jeśli nie wszystkie, mają wieloletnie umowy najmu, obwarowane klauzulami odstąpienia lub rezygnacji. Gdyby zdecydowano się, aby ten „Dar Stalina” zamienić w stertę gruzów, wszystkie te firmy i instytucje musiałyby znaleźć sobie inne miejsca i to także w centrum Warszawy, aby nie stracić swych klientów i bywalców, bo inaczej mogłyby się sądzić o rekompensatę z tytułu utraconych korzyści. Wiążą się z tym ogromne koszty, a roszczeniom i procesom nie byłoby końca.

Po trzecie: Sama techniczna operacja wyburzania i rozbiórki, wraz z problemem ewakuacji, demontażu sprzętu, odzysku części materiałów, usuwania i wywożenia gruzów itp. w samym centrum stolicy jest ogromnym zadaniem logistycznym i musiałaby się wiązać z horrendalnymi kosztami i trudnymi do wyobrażenia, długotrwałymi zakłóceniami w funkcjonowaniu całego centrum miasta, jego komunikacji, bezpieczeństwa transportu miejskiego, użytkowania sieci metra, kilkudziesięciu linii autobusowych i tramwajowych, trzech dworców kolejowych w bezpośrednim sąsiedztwie, a ponadto biurowców, hoteli, restauracji, sklepów i galerii handlowych dookoła Pałacu, też w bezpośrednim sąsiedztwie. Obiekty te również mogłyby skarżyć odpowiednie władze o utratę korzyści, spadek obrotów, zakłócenia w funkcjonowaniu itp. Wszystkie wymienione kłopoty, koszty i czas trwania bałaganu należy następnie pomnożyć nawet kilkakrotnie, bo przecież po ewentualnym wyburzeniu i wywiezieniu tego, co wywieźć byłoby trzeba, teren ten stałby się placem budowy, a raczej placem budów następnych obiektów,

co zajęłoby znowu przynajmniej kilka kolejnych lat. W tym czasie miliony ludzi w Warszawie oraz przyjezdni musieliby znosić niewygodę zablokowanych ulic w centrum miasta, niemożność normalnych podróży PKP i PKS, wydłużenia czasu dojazdu do pracy itp. Czy ktoś z pomysłodawców wyburzenia zastanawiał się choć przez chwilę, co by to miało znaczyć i jak przekłęto by władzę, która by takie szaleństwo podjęła, czyli jaki byłby dla niej także tzw. koszt polityczny?

Po czwarte: A co miałoby powstać w miejsce PKiN? Radek Sikorski uważał, że należałoby posiać trawę i wykopać staw, bo to ponoć „przyniosłoby mieszkańcom Warszawy więcej korzyści” (??). Minister Gliński chciałby w tym miejscu zbudować Żydom jakieś centrum historyczno-kulturalne, czyli kolejny pomnik za polskie pieniądze. (Niedoczekanie!). Bartosz Kownacki, wiceszef Ministerstwa Obrony Narodowej zadowoliłby się samym fajerwerkiem wyburzenia, bo jego zdaniem „byłyby to wspaniałe szkolenie, doskonały trening dla polskich żołnierzy”. (Ten to dopiero ma głowę stratega!). Inni nie mają jeszcze pomysłów, ale na pewno wiele by się znalazło. Jak wszyscy wiemy z życia, im większy palant, tym więcej ma pomysłów, zwłaszcza gdy przychodzi wydawać publiczne pieniądze.

Są jeszcze i inne kwestie praktyczne, związane z postulatem wyburzania, jak choćby status zabytku, jakim cieszy się PKiN, ale te kilka przeszkód, które wymieniłem wyżej wystarczy aby postawić wymóg, że każdy kto postuluje jego zburzenie powinien najpierw ustosunkować się do poruszonych wyżej kwestii praktycznych i wyjaśnić, jak należałoby je rozwiązać. Myślę, że nie tylko ja oczekuję od rządzących myślenia racjonalnego i gospodarskiego, a nie wygadywania głupstw pod publiczność, niczym jakiś kiepski satyryk albo kabotyn jakiś.

Przejdźmy teraz do kwestii wartości Pałacu. Warszawski PKiN wybudowany przez radzieckich budowniczych, został oddany do użytku w 1955 roku. Mając 42 piętra (187 metrów wysokości, a z iglicą 237) jest najwyższym budynkiem w Polsce. Z architektonicznego punktu widzenia to dość wartościowa rzecz i

całkiem ładny budynek. Dokoła niego stoi kilka nowych, w guście o wiele gorszym. PKiN ma harmonijną bryłę w bardzo charakterystycznym stylu, co czyni go unikalnym obiektem architektonicznym w tej części Europy. Bez wątpienia zasługuje na status zabytku, zarówno jako dzieło sztuki budowlanej, jak też jako pamiątka minionej epoki, o której tylko głupiec może twierdzić, że jej nigdy nie było. Niestety, taka właśnie postawa „negacjonizmu PRL” jest u obecnej ekipy mocno ugruntowana, czego wyrazem jest szaleństwo zmian nazw ulic, demontaże pomników wdzięczności dla żołnierzy radzieckich, odbieranie odznaczeń i tytułów zmarłym oficerom LWP i inne podobne czyny, niezgodne z prawdą historyczną, polską racją stanu, polityczną dalekowzrocznością, rzeczywistymi potrzebami społecznymi, a przede wszystkim z przyzwoitością, ludzkim sumieniem, zdrowym rozsądkiem i względami praktycznej gospodarności.

Teza o tym, że PKiN to budynek znienawidzony i obcy jest fałszywa. To był i jest najbardziej znany budynek Warszawy, rozpoznawalny przez wszystkich unikalny symbol stolicy – jej wizytówka i zarazem drogowskaz. Urodziłem się, wychowałem i całe życie mieszkam w Warszawie, zawsze w cieniu tego Pałacu. Wiążę z nim wiele pozytywnych wspomnień. Jako dziecko chodziłem tam na zajęcia fakultatywne w ramach tzw. Pałacu Młodzieży, potem także wielokrotnie na różne imprezy, przedstawienia, wystawy i koncerty, nie tylko do Sali Kongresowej, również już za nowego ustroju. Kiedy na iglicy Pałacu instalowano antenę telekomunikacyjną nowej generacji, mój kuzyn – inżynier metalurg opracował dla niej specjalną recepturę tzw. stali uspokojonej i nadzorował jej wykonanie, co także mnie wtedy fascynowało. Kiedy przed wielu laty na szczycie Pałacu zagnieździła się para sokołów wędrownych, wjeżdżałem tam z zaprzyjaźnionym ornitologiem, który kręcił o nich filmy. Itd., itp. To nie jest budowla, którą chciałbym zniszczyć i usunąć. To jest ważna część mojej Warszawy od dzieciństwa.

Zapytajcie swoich znajomych, zwłaszcza tych, którzy mają 50 lat i więcej, jakie były ich pierwsze wrażenia z przyjazdu do Warszawy. Prawie wszystkim, których znam, Pałac kojarzy się pozytywnie. Wszyscy moi krewni i znajomi spoza Warszawy, bliźsi i dalsi, którzy przez dziesiątki lat przyjeżdżali do stolicy, rozpoznawali natychmiast tylko ten jeden budynek i według niego orientowali się w mieście. Kiedy mnie pytali o jakiś adres, chcieli wiedzieć, czy jest to daleko od Pałacu Kultury i w którym kierunku. Dzięki Pałacowi Warszawa dla wszystkich od razu stawała się swojska. Podczas spaceru albo zwiedzania miasta wystarczyło obrócić głowę, poszukać wzrokiem Pałacu i już każdy wiedział, gdzie się znajduje i jak ma się dalej kierować. Także na koniec, kiedy trzeba było wracać do domu, każdy przyjezdny wiedział (i wie) jak trafić do dworca. Nawet zawsze punktualne zegary na wieży Pałacu były (i są) ważnym punktem potrzebnej orientacji w czasie. To nie jest budynek obcy ani wrogi. To najpewniejszy, znany od dzieciństwa i przyjazny dla wszystkich punkt na mapie stolicy.

Pomysł wyburzenia Pałacu Kultury pojawia się regularnie co kilka lat. Zawsze z tym samym uzasadnieniem – oszołomsko-politycznym, a nigdy nie racjonalnym, gospodarskim, kulturalnym, czy uzasadnionym potrzebami miasta. Jest to zresztą zwykle temat zastępczy i próba walki z architekturą w ramach walki z ideologią. W tym tkwi jakiś element dzikości. Za każdym razem jakiś oszołom popisuje się swoim „patriotyzmem” przez pięć minut w telewizji, po czym górę bierze normalność i zdrowy rozsądek. Skala zastrzeżeń, które wymieniłem na początku, zawsze bowiem ostudzi nawet najbardziej zakute i rozpalone łby. Oznacza to, że perspektywy takiej rozbiórki nie trzeba brać zbyt poważnie. Oszołomom, którzy chcą nam znowu rozwalić na lata pół Warszawy, za nasze pieniądze, ale dla własnego widzimisię, normalny, trzeźwy Polak zawsze powie NIE.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [pwłodkowski](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)